

# 14 milionów zawodowych zbrodniarzy

## Kasta „Kruków” — postrachem Indii

„W Indiach jest 14.000.000 zawodowych przestępców, nie licząc wszelkich amatorów, dyletantów, kieszonkowców, wywiadowców, itp.” — opowiada Lowell J. Thomas w swej doskonałej książce: „Indie, kraj czarnej pagody”. („Biblioteka podróżnicza” Trzaski, Everta i Michalskiego) — Czternaście milionów ludzi czających Kruka, ludzi, których główną ambicją jest przybranie postaci kruków w najbliższej reinkarnacji.

Ludzie ci należą do przestępczych plemion i w potocznej mowie nazywani są przez sąsiadów „Crim”. Są to najbardziej zaradliwi kryminaliści świata, tworzą bowiem własną, odrębną kastę.

Na każdego Europejczyka w Indiach przypada dziesięciu dziedzicznych i notowanych kryminalistów z tej pobożnej kasty. Na każdego zaś urzędnika indyjskiego przypada dwadzieścia tysięcy tych urodzonych „Crim”.

Każde dziecko urodzone pośród Kruków jest uznane za kryminalistę i zostaje odpowiednio zarejestrowane w aktach policji indyjskiej. W ciągu kilkunastu lat dziecko przechodzi stopniowo kurs nauki wyciągania z kieszeni, nocnej kradzieży po domach oraz odcinania biżuterii z uszu indyjskich wdów.

### RADZOWIE W KAŚCIE ZŁODZIEJSKIEJ

Ludzie ci przekonani są, że najniezawodniej trafią do raju, jeżeli zostaną zabici w czasie spełniania swego świętego posłannictwa tj. kradzieży.

Trudno temu uwierzyć, że dwaj

### NIEBEZPIECZNA PODRÓŻ



— Żona czeka mnie na dworcu... Co robić? Pociągnąć za hamulec i zatrzymać pociąg... Czy może rozsądniej wyskoczyć z pociągu i iść na piechotę?

dystyngowani radzowie są członkami tych przestępczych plemion. Ażeby uniknąć wyłączenia z kasty (co jest najstraszniejszą hańbą, jaka może spotkać Indusa) a nie chcąc jednocześnie narażać się na niebezpieczeństwa, okradają się na niebezpieczeństwa, okradają się wzajemnie. Robią to raz do roku w nastroju b. zbliżonym do tego, w jakim my obchodzimy np. Nowy Rok. Składają sobie na wzajem wizyty, podczas których gość czeka na odpowiednią chwilę, kiedy gospodarz wyjdzie z pokoju. Wtedy szybko ukrywa jakąś drogotę, rzecz w fałdach swego drogotnego płaszcza. Gospodarz, który spostrzeższy swą stratę, zamiast oddać złodzieja w ręce policji, kradnie mu przy okazji rzecz równie wartości. Np. po wyspaniu jakiegoś nasennego środka do kawy gością zdejmując mu zegarek zapięty na kiści jego ręki. W ten sposób obaj radzowie zaspakajają wyrzuty sumienia, nie ponosząc przy tym żadnego ryzyka.

### PRZYGODA „PODWÓJNIE URODZONEGO”

Oto typowa opowieść z życia „Crimów”:

Trzej członkowie pewnej bandy, schodząc któregoś dnia drogą górska spotkali jakiegoś bramina, zającegocego właśnie na górę.

— Precz na drugą stronę drogi, wy robactwo niskiej kasty! — zawołał „podwójnie urodzony”. Jest to ogólnie przyjęty zwrot, używany przez braminów w odniesieniu do niższych kast.

— Ty nastrozony kogucie, synu skorpionie o pałkowatych nogach! Jak śmiesz nazywać nas niską kastą? — zaprotestowali rozwścieczeni „Crimowie”, schwyli cili bramina, związali go i popędzili do swej pieczary. Tu pozbawiono więźnia ozdób bramińskich oraz szat. Następnie posłano po jakąś starą wygnaną kiedys zamiataczkę i zaplcono jej hojnie, aby gotowała dla bramina. Herszt nie tylko zmusił swego wyniosłego jeńcę do zjedzenia potrawy przygotowanej przez kobietę najniższej kasty, lecz ponadto przemocą wrzucił do łóżka, w którym już chrapała zamiataczka.

Samo zetknięcie się bramina z osobą niższej kasty usuwało go poza nawias społeczeństwa. Musiał biedak zrobić podobiznę świętej krowy ze srebra i złota — przy tym takich rozmiarów, aby mógł wpełznąć do jej wnętrza przez pysk i wyjść — już jako odródzony — drugim jej końcem.

### „KAPIEL W WINIE”

Jeżeli jakimś Crimowi zdarzy się, że zbiedzic swą kastę (np. dostając się do więzienia), to odzyskuje swą dawną pozycję

w nieco odmienny sposób. Po wypuszczeniu, celem nawiązania ponownych stosunków z rodziną Crim musi poddać się t. zw. „kapieli w winie palmowym”, innymi słowami musi się upić. Istotnie, im więcej nocy spędzi na ulicy, im więcej natłucze sprzętów i wywoła burd, im więcej wreszcie zobaczy węzów oraz innych gadów — tym stanie się czystszy. Im bardziej jest pijany, tym dokładniej jest oczyszczony z grzechów — zwłaszcza z grzechu najtrudniej przebacznego, a polegającego na tym, że dał się zapać.

## KASA TEATRALNA FRANCOPOLU

Bilety do wszystkich teatrów

Mazowiecka 9. telefon 570-30

KASA CZYNNA W NIEDZIELE I ŚWİTA od 11 do 14

### Spór o napoleońskie okręty zatopione przy brzegach egipskich

Przed 140 laty pod Abukirem w pobliżu Aleksandrii angielski admirał Nelson rozbił prawie do szczytnie napoleońską flotę wojenną i zatopił wiele okrętów.

Taki był „początek końca” napoleońskiej wyprawy do Egiptu, gdzie Wielki Korsykanin chciał złamać potęgę angielską. Pomieścił innymi mniejszymi okrętami Anglię zatopili wówczas Francuzom wspaniałą fregatę „Orient”. Obecnie, po upływie 140 lat od pamiętnej porażki pod Abukirem, jedno z francuskich towarzyszy naukowych postanowiło wydobyc resztki zatopionej fregaty. Sprawę tę powierzono dwóm przedsiębiorstwom okrętowym: francuskiemu i włoskiemu, które podjęły się tego zadania w nadziei, że na wydobyciu z morza zatopionej fregaty zarobią znaczne sumy.

Obecnie wyłoniło się zagadnienie, czyją własnością są resztki zatopionej w czasie pamiętnej walki okrętu. Równie słuszne pretensje ma do nich rząd francuski i rząd egipski. Ten ostatni opiera się w swych żądaniach nie tylko na swym prawodawstwie, ale i na odnośnych punktach Koranu.

który przesądza definitywnie, że wszelkie przedmioty zatopione na wodach należących do prawowitych, stanowią ich własność. Jak spór ten zostanie rozstrzygnięty trudno dziś przewidzieć. Jedno nie ulega wątpliwości, że wkrótce już historycy doby napoleońskiej będą w stanie na własne oczy zobaczyć historyczną fregatę.

## „Zodiak” Kawiarnia Artystów

W marcu r. b. grono osób, którym nie obce są sprawy polskiego malarstwa, grafiki i rzeźby, postanowiło stworzyć placówkę, mającą na celu najłatwiejsze i najbardziej bezpośrednie zetknięcie artysty z odbiorcą jego dzieł sztuki.

Tym wspólnym terenem jest kawiarnia „Zodiak”, gdzie twórcy wystawiają swe dzieła. Obecnie po kilku miesiącach istnienia „Zodiaku”, możemy powiedzieć, że próba się udaje. Frekwencja publiczności zwiedzającej wystawę, liczba sprzedanych obrazów i rysunków, stanowią dorobek, którego można się nie wstydić. Otwarta w dniu 15 listopada wystawa prywatnej kolekcji grafików Leona Wyczółkowskiego jest siódmą z kolei wystawą „Zodiaku” i niewątpli-

wie ściąganie szerokie rzesze wielbicieli tego wspaniałego talentu. Na poprzednich sześciu wystawach zaprezentowali swe dzieła malarze i graficy: Chrostowski, Czyżewski, Czapski, Cybisowa, Grunwald, Jeszke, Polański, Pękalski, Andrzej Pronaszkowski, Sokołowski, Tom, Tomorowicz, Tyszkiewiczowa, Malczewski i Klukowski. Rzeźba była wystawiana przez Dunikowskiego, Karnego, Kunę, Ulanowskiego i Strykiewicza.

W pierwszych dniach grudnia r. b. „Zodiak” zorganizował wielką przedświąteczną wystawę zbiorową grupy malarzy, na którą złożyły się dzieła: Z. Glinickiego, A. Glowńskiego, St. Grabowskiego, L. Sylwina Janowskiego, A. Karnego, St. Kryńskiego, Kuczborskiej, Kohera, W. Leonhardta, M. Lunkiewiczowej, H. Mieczysławskiej, K. Mieczysławskiej, K. Pietkiewicz, H. Stażewskiego, J. Toma, Ważykowej, M. Żuławskiego.

Wystawą tą „Zodiak” chce umożliwić artystom sprzedanie swych dzieł przed zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia, a kulturalnej publiczności stolicy dać okazję nabycia istotnie wartościowych prac.

W tym wypadku trudności były szczególnie wielkie. Trzeba było bowiem równocześnie referować ściśle, a przystępnie i bardzo jasno skomplikowaną teorię naukową, pamiętać o jej terminologii, oraz stwarzać dla ilustracji nalezycie wymowne sytuacje, czuć nad ich rozwojem tak, abyby całkowicie harmonizowały z tokiem wykładu naukowego. Wykład powinien być uporządkowany, od pojęć wstępnych do konkretnych przykładów, a zatem trzeba trzymać w ryzach bohaterów stworzonych, abyby we właściwych momentach swoim postępowaniem tych przykładów dostarczały.

Cwojdzinski musiał jednak w pewnym stopniu zrezygnować z całkowitego prawdopodopodobieństwa sytuacji, swojej strony sztuki, po to, abyby uzyskać możliwie czyste typy. Mogłoby wprawdzie pozwolić rozwinąć się sytuacji „naturalnie”, ale wówczas musiałby ograniczyć się do interpretacji tego, co się na scenie dzieje, według teorii Kretschmera. Cwojdzinski natomiast zależało na popularyzowaniu przede wszystkim teorii naukowej. Dlatego nieunikniona była pewna sztuczność konfliktów na przebiegu aktu pierwszego i drugiego i dość osobliwa rola „generalnego referenta” teorii — młodego historyka sztuki. Może również przejawione zostały reakcje niewiast — schizotypiczek, „bardzo charakterystyczne” — jak słusznie chce Cwojdzinski, ale jednak zbyt wysublimowane aż do „czystych przypadków”... klinicznych. Kto zajmując się bliżej psychologią, tego nie dziwi nic w postępowaniu Henryka i Jadzi, byłby jednak skłonny do wyobrażenia sobie tych rzeczy raczej na terenie... zakładów specjalnych. Natomiast u laika „nie otzaska nego” mogą one wzbudzić poważną obawę przed... własną schizotypią.

faktów i cech dostrzegalnych dla każdego.

Sceniczny ujęcie kretschmerowskiej teorii temperamentów mógł się podjąć tylko ktoś, kto bardzo pewnie czuje się na terenie psychologii i komu nie obce są wszelkie tajniki sceny. Temat jest kuszący dla pisarza scenicznego ze względu na nieograniczoną wprost możliwość w kombinowaniu sytuacji i rysunku postaci. Cwojdzinski jest szczególnie dysponowany do opracowania tego tematu, zarówno ze względu na gruntowną znajomość przedmiotu, jak i rzetelny talent pisarski. Sukcesy jego „Teorii Einsteina” i „Freuda teorii snów” dowiodły, iż ten inteligentny pisarz potrafi znakomicie radzić sobie z trudnościami ilustrowania teorii ściśle naukowych na przykładach życia, na takich przykładach w dodatku, które już same przez się, przez swoją konstrukcję i sposób demonstracji są dziełami sztuki pisarskiej.

W tym wypadku trudności były szczególnie wielkie. Trzeba było bowiem równocześnie referować ściśle, a przystępnie i bardzo jasno skomplikowaną teorię naukową, pamiętać o jej terminologii, oraz stwarzać dla ilustracji nalezycie wymowne sytuacje, czuć nad ich rozwojem tak, abyby całkowicie harmonizowały z tokiem wykładu naukowego. Wykład powinien być uporządkowany, od pojęć wstępnych do konkretnych przykładów, a zatem trzeba trzymać w ryzach bohaterów stworzonych, abyby we właściwych momentach swoim postępowaniem tych przykładów dostarczały.

Cwojdzinski musiał jednak w pewnym stopniu zrezygnować z całkowitego prawdopodopodobieństwa sytuacji, swojej strony sztuki, po to, abyby uzyskać możliwie czyste typy. Mogłoby wprawdzie pozwolić rozwinąć się sytuacji „naturalnie”, ale wówczas musiałby ograniczyć się do interpretacji tego, co się na scenie dzieje, według teorii Kretschmera. Cwojdzinski natomiast zależało na popularyzowaniu przede wszystkim teorii naukowej. Dlatego nieunikniona była pewna sztuczność konfliktów na przebiegu aktu pierwszego i drugiego i dość osobliwa rola „generalnego referenta” teorii — młodego historyka sztuki. Może również przejawione zostały reakcje niewiast — schizotypiczek, „bardzo charakterystyczne” — jak słusznie chce Cwojdzinski, ale jednak zbyt wysublimowane aż do „czystych przypadków”... klinicznych. Kto zajmując się bliżej psychologią, tego nie dziwi nic w postępowaniu Henryka i Jadzi, byłby jednak skłonny do wyobrażenia sobie tych rzeczy raczej na terenie... zakładów specjalnych. Natomiast u laika „nie otzaska nego” mogą one wzbudzić poważną obawę przed... własną schizotypią.

Zorganizowanie tego bogato ilustrowanego żywymi przykładami, błyskotliwego, a zarazem głęboko ujętego, świetnego w formie i pouczającego wykładu podjął się p. Z. Ziemiński. Wywiązał się doskonale zarówno z zadania reżysera, jak i aktora. Ostatnie przyszło mu o tyle łatwiej, że sam jest niewątpliwie... schizotypikiem. Trudno wyobrazić sobie lepszą ilustrację pykniczną, niż p. J. Kurakowicz. Nie wiadomo co bardziej podziwiać: klasyczność typu fizycznego, czy — talent aktorski. Odpowiedzialnej i nader trudnej funkcji „generalnego referenta” podjął się sympatyczny p. W. Wójtecki. Dowiódł jej wykonaniem, że zna swoje nieprzeciętne zdolności.

Trzy młode panie i jedna starsza, t. j.: I. Borowska, Z. Nakoneczna, L. Wysocka i H. Buczyńska, zachwycająco reprezentowały różne odmiany temperamentów. Najlepiej może czuć się w swej roli i najbardziej jej odpowiadała „dysplastyczna” (to nie zło!) p. L. Wysocka. Była rozkoszne „infantylna”, „gorąca” odmianę schizotypii ze mławstwem reprezentowała p. I. Borowska. P. Z. Nakoneczna doskonale ilustrowała biegun przeciwny tegoż gatunku, a p. Buczyńska była wspaniałą, konsekwentną w każdym szczególe cyklotymiczną. Dekoracje St. Śliwińskiego znakomicie podkreślały kontrasty sytuacyjne.

P. S. Za świetne sceny aktu III-go (interpretacja obrazów) specjalne słowa uznania dla autora „Temperamentów”.

St. G.

DOROTHY BLACK

69)

## PRZYGODA

Powieść

Przekład autoryzowany z angielskiego

— Mój drogi, weź w rękę ten materiał. Jak ciepły śnieg. Można by nosić nie wiem jak długo, a potem pociąć na płaszczyki dla dzieci. Muszę to mieć.

A Sue pomyślała:

— Ach, więc to tak! Więc dlatego zniknął...

Teraz już wiem.

Kolana się pod nią ugięły, czoło spotniało. Przerazona swoim stanem, odwróciła się i uciekła.

Ksenia i Andrée biegły za nią.

— Susette! Susette! Co ci się stało?

Nie potrzebowały odpowiedzi. Zielone festony, zdobiące ściany, roztopiły się we mgle. W uszach zaszumiło, zadzwoniło...

Z ogromnej dali nadpłynęły muzyczne dźwięki, z których chaosu wybiła się znana melodia: Rozinówny się, Nim przyjdzie Chwila pożegnania...

— Nie... Nie... Niech przestaną grać. Nie mogę tego słuchać. — Sue usiadła zatykając uszy.

Andrée była w rozpacz.

— Co ci jest, biedaczko? Zemdlałaś. A suknię, patrz, rozdartaś. Co powie na to monsieur? Co się z tobą dzieje?

Sue przyłożyła rękę do czoła i zebrała myśli. Z nieświadomości wynurzyło się zwolna bolesne przypomnienie. Simon Beaumaris przyszedł na pokaz ze swoją narzeczoną pomóc jej wybrać suknię ślubną. Wystarczy na długo, a potem polnie się na płaszczyki dla dzieci.

Zapłakała. O! stokroć lepiej było pozostać w skromnym pokoiku, pędzić ciche życie, jadać śniadania na zakopconym cementarzu koło kościoła Zbawiciela, na chłodzie, na wietrze. Taki jest los dziewcząt, którym zachciewa się przygód. Joan słusznie ostrzegała.

— Czy monsieur bardzo się gniewał? — spojrziała na rozdartą suknię.

— Bardzo zmaltrewiony. Kazał, żebyś natychmiast poszła do swojego pokoju odpocząć. Mówił, że widocznie podróż i wrażenia za bardzo cię zmęczyły. Wyłumaczył cię przed gośćmi. Teraz podają tam herbatę. Resztę twoich modeli zdemonstruje Ksenia.

Sue włożyła jedwabny szlafroczek i pojechała na górę złoconą windą z kryształowymi szybami. Rada była, że uniknie dalszego ciągu. Chciała spokoju, pragnęła zebrać myśli. Wyprawiła się po szczęście, i wróciła z rozdartym sercem. Była złamana.

— To mi zostanie na zawsze. Za każdym razem, gdy o nim myślę, przeczytałam jego nazwi-

sko lub spotkam się przypadkiem, będzie to samo.

Pod wpływem przerwania snu projekty:

— Nie mogę dziś zostać wieczorem sama. Muszę iść potańczyć, rozerwać się. Muszę zapomnieć.

Chwyciła książkę telefoniczną i zadzwoniła do mieszkania majora Patona. Czuli się okropnie źle. Ach! uciec przed sobą! Pierwszy raz zlekła się życia. Zapragnęła obecności przyjaznej isoty. Na pewno niedługo pokaże się monsieur i zrobi jej awanturę o zniszczony model. Tak, jakby kto mdał umyślnie.

Majora nie było w domu. Loraine mogła wiedzieć, gdzie się podział. Sue zadzwoniła do studia. Dał się słyszeć energiczny głos artystki:

— A, to ty, mała. Ślicznie. Właśnie o tobie myślałam. Mamy dla ciebie nowinę. Może czytałaś w pismach porannych?

— Nie. U nas dziś zamieszanie z powodu pokazu mód. Nie przeglądałam pism.

— Wychodzę za Wiktora — oznajmiła triumfalnie Loraine. — Czy bardzo się zdziwisz? Pokochałam go od pierwszego wejrzenia... naprawdę.

— A twój kontrakt, Loraine?

— Podrę go, mała. Oplaci się. Powiedz, że się cieszysz.

— Ogromnie się cieszę. Kiedy będę mogła się z tobą widzieć... Muszę cię zobaczyć.

Ale Loraine tego dnia nie miała czasu. Umówiła się z narzeczoną.

(D. c. n.)